Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW, DNIA 8. STYCZNIA 1922. Nr. 2.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NOWOROCZNI GRATULANCI »CZASU«.

Red, Beauprè. Przyprowadzam Ci, Najjaśniejsza pani, cały tłum noworocznych gratulantów.

Polska. Ależ, kochany redaktorze, czyż nie wiesz, że jestem goła! — nie mam „drobnych“, aby wynagrodzić tych natrętów życzenia.

Red. Beauprè. To powiedz im N. Pani: „niech Pan Bóg opatrzy“! — i kwita.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie

200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Okrutnie psiokrew chyciło burżujów za syrce moje grypsanie o wiliji olejandrowej partejności. Co który burżuj mie zdzioczył, to zaro psiokrew wymawiał: „Panie Wicek, lo czego pon mie nie zaprosił na opłatek do Siapsi. To nie ładnie — jo mam lo pana takie szanowanie, a pan mie kantem puściuł“...

A ono myniu, bez Mańkę psiokrew ułożone, przedrukowały zaro szmaty jako majsterśtyk parzypyski, a rystauratory z Granda i Saskigo zgłosiły się kaliki o bliższe szczegóły proszący.

A on lumerus klauzusz z brzanami tyż sie psiokrew burżujom podobał. Chcom go psiokrew wprowadzić do różnych fachów. Na ten przykłod jezd tera w Krakowie moc żgaców wirsze robiących (beło aże sześćdziesińciu co grypsało wirszem o Bożym Narodzyniu), lotygo fach rymarski upada, wirsze som z kużdym dniem psiokrew gorszejsze, niemówiońcy już psiokrew o fetorystach. które z Jakademji Kobierzyńskiej wylazły. Geneuszów tyż psiokrew więcyj się łągnie, niż jeich bidny kraj znieść może. Co farbiarz, co lepiglina, co rymarz albo cymbalista, to zaro geneusz...

Trza tyż lumerus klauzusz na wielkich ludzi, bo choć psiokrew co misionc jakiś skrepiruje, to na jego mijsce zaro dwóch się ulągnie. O porzomnygo golibrodę, kręciproszka, o uczciwygo a nie lichwiarza męczybułę, golibyka i szpadałę, lub parzypyska z kużdym dniem psiokrew trudnij, a wielkich ludzi całe zatrzęsinie. Oto ci tero aże trzydziestu nowych ulągło się bez ten psiokrew ordyr „Polonia prostytuta“, którygo ostali kawalirami. O niechtórych pedają jenteligenty co nigdy psiokrew nie beli o nich słyszący. A to ci dopiru psiokrew poczuntek, bo ma być jeszcze ciąg dalszy. Co do mie, to mom psiokrew (jak to grypsają szmaciarze) „moralnom satysfakcje“ jako że jezd między onymi kawalirami jedyn mój psiokrew koliga po fachu, zasłużony psiokrew na polu trunkowości; chtóry nie powim, bo nie chce moimu psiokrew konkuryntowi reklamę być robiący...

A druga lo mnie frajda to zniżynie psiokrew ceny tabaku. Pan Michalski morowy chłop — wiedział od czego psiokrew taniość rządowom rozpocząć. Bo tabak to ci lo narodu najpotrzebnijszy artekuł po wilgoci. Bez wyngla na ten przykład, jako że jezd drogi, możesz się, brachu, obyjść, bo palinie w piecu nie kunieczne, a palinie tabaku to ci kunieczność życiowa.

Drogość na ten przykład teligramów i kolei jezd nawyt psiokrew pożyteczna, jako że po drutach mniej tero obełgancyi po świecie się rozłazi; a po co psiokrew ma się naród być włóczoncy, kiedy kużdy wi co choć wszyndzie dobrze, to w domu najlepij. Ale tabak i trunkowość muszom być tanie, jeżeli ma się psiokrew fest budować gmach szczyńścia narodowygo. Lotygo jezdem przy nadziei, co pan minister raz piknie zacząwszy, pudzie psiokrew dalij po tyj drodze i podatyk od wilgoci o jakie chociaby 50 percent obniży. A wtedy, niechby się nawet spikneły na niego wszystkie Witosy i Djamanty i jensze sufragany, my naród jak jedyn mąż staniemy psiokrew za nim i nijaka siela z fotylu ministerskigo go nie wyleje. Jagem Wicek.

Z CHWILI.

Przeszły święta — przeszły święta
Całą Polskę zabrał w pęta,
Szał dosytu, szał użycia
Przejedzenia i przepicia,
A Sylwester w orgji szału
Dał początek karnawału.

Paskarz kupiec, obszarniki
Przepuścili miljoniki.
Lekko przyszło, lekko idzie,
Zapomniało się o wstydzie.
Niema strachu przed zapłatą
„Zarobili“ — stać ich na to!

Krawiec, ślusarz, szewc i stolarz
Rzeźnik, piekarz, nawet golarz
Albo inny zawód bratni
Też nie byli w tem ostatni.
Pili w knajpach że aż miło,
Aż im ze łbów się kurzyło.

Nienajgorzej i u kmiotka,
Szła flachami z mocną słodka.
Bułki pszenne, kiełbasiny,
Połeć za połcią słoniny...
Mrucząc „Chrystus się narodził!“
Chwiejnie każdy kmiotek chodził.

W dzień Bożego Narozdenia
Radość wszelkiego stworzenia.
Lecz są jednak tacy ludzie
Którym w pracy, w ciężkim trudzie
W biedzie, co wyłazi bokiem
Przyszło kończyć z starym rokiem.

Przedewszystkiem bieda bije
Urzędnika. Z pensji żyje.
Niechże z niej wyprawi święta
Gdy wyłazi z butów pięta.
Choć mu dano zapomogę,
Jak dziadowi gdzieś na drogę.

Jeszcze więcej ginie z głodu
Człowiek wolnego zawodu.
Nikt mu nie dał, choć ubogi,
Ani grosza zapomogi.
Smutne były przeto święta
Takiego „inteligenta“.

Biedaczysko się kłopotał,
W smutnych myślach wciąż się motał.
Zimno w piecu, pokój ciemny.
Zasnął i miał sen przyjemny.
Bo w marzeniu jego słodkiem
Śniło mu się, że jest ...kmiotkiem.

ANKIETA »CZASU«.

Noworoczna ankieta „Czasu“ na temat, czego należy życzyć Polsce, wypadła tak wspaniale, jak wspaniałym był sam pomysł ankiety.

Jest to zbiór komunałów, którym tylko brakuje jeszcze do całości życzeń szczęścia, zdrowia, fortony i niebieskiej korony!!

Liczba nadesłanych życzeń jest tak wielka, że znaczną ich część musiała redakcja, z powodu braku miejsca, pozostawić w tece, czyli rzucić do kosza. Uprzejmości woźnego „Czasu“ zawdzięczamy, że niektóre z nich z teki redakcyjnej przeszły w nasze posiadanie. Poniżej je też ogłaszamy:

Życzę Polsce, aby jej prezydent nie był jakiś tam ciarach czy inteligent, ale chłop z chłopa, Piast z Piasta, a najlepiej z Wierzchosławic.

Wincenty Witos

Mojem zdaniem bez powieszenia Trąmpczyńskiego i Michalskiego trudno marzyć o lepszej dla naszego kraju przyszłości.

Żuławski

Moja żona jest zdania że na czele narodu powinien stać człowiek miękkiej ręki i subtelnego poczucia artystycznego.

Paderewski

Kultury kultury i jeszcze raz kultury!
Radzę upaństwowić Bagatelę i polecić wszystkim urzędom i gminom zaprenumerowanie „Il. Kurjera Codziennego“.

M. Dąbrowski.

Piwo okocimskie dwunasto procentowe powinno się znajdować w każdym domu polskim.

Götz-Okocimski.

Raz zrobić koniec z Witosem i zmonopolizować w mem ręku całą produkcję nafty.

Jan Stapiński

Zgadzam się z p. Koźmianem, że Polsce trzeba króla. Habsburg byłby najodpowiedniejszym.

Stefan z Żywca.

Daj nam, losie, daj, — jaknajwięcej jaj.

Lang.

Jeszcze jednych targów wschodnich.

M. Turski.

Cegiełek, cegiełek, jaknajwięcej cegiełek! Gdy ich zbiorę 100.000, czegóż trzeba więcej?

Szyszko-Bohusz.

Pozbycia się raz Galicji i przemierzłych Galileuszów. *Wł. Rabski.*

Koncertów, jaknajwięcej koncertów.

Bujański.

Ahu, ahu, uja, uja,
Mokrowgatkowych wierszydeł
Kobierzyńskich malowideł
Kubizmu
Fetoryzmu
I nuża w bżuhu — ahuhu!

T. Czyżewski.

Ładnych kawiarni, pięknych kelnerek, prawdziwego koniaku i przyłączenia Wiednia do Polski.

F. Hoesick.

Traktatu odporno-zaczepnego z Japonią — reszta to dyrdymałki.

F. Jasieński.

OSTATNI TYDZIEŃ 1921.

Ostatni tydzień starego roku
Tyle przynajmniej przyniósł nam w zysku
Że wskutek przerwy w sesjach sejmowych
Nikt z polityków nie wziął po ... papie.

Prócz zysku jednak były i straty,
Bo, choć z Polaka święty turecki,
Miljardy rzucił jak osieł w błoto
Na Sylwestrowy obchód niemiecki.

KTO ZACZ?

— Czy nie wiesz przypadkiem, mój kochany, kto to jest ten p. Jan Włodek, który w „Czasie“ życzy Polakom, aby więcej się myli?

— Nie wiem, ale przypuszczam, że to musi być jakiś fabrykant mydła.

AŻ TYLE.

Radczyni Odzierana spotkała się z dawną koleżanką z pensji panią Paskarską. Gadu-gadu, oczywiście o służbie domowej i o mężach.

— Jakże się ma pan radca? pyta Paskarska.

— Ot, ledwo dycha, mało już mam z niego pociechy. A twój małżonek?

— Chwała Bogu zdrów i zadowolony. Był przez lato w kąpielach i ubyło mu sześć kilo!

— Co? Aż do tego stopnia był ...brudny?

NIEPRZYJACIEL KOBIET.

(Dokończenie).

Atanazy usłyszawszy te słowa, doznał takiego uczucia jakby kto zanurzył go najpierw w kadzi zimnej wody, a potem włożył do kotła napełnionego wrzącą oliwą.

— Ależ kolego! to być nie może! — zawołał radca.

— Zapomniałeś radco co było, ale wiem, że sobie przypomnisz ... Dałeś słowo honoru i pewnie go nie złamiesz. Do widzenia!

Sekretarz z biura wyszedł, a radca padł bezwładnie na swój urzędowy fotel i doznawał takiego uczucia jakgdyby mu po mózgu chodziło tysiące mrówek. Zamyślił się głęboko.

— Co tu robić? mówił do siebie. — Dałem słowo honoru, jestem człowiekim honorowym, iść muszę. Jak z tego wybrnąć? Niech mnie djabli wezmą, jeżeli pamiętam, że się oświadczyłem! pamiętam tylko radcę skarbowego, żabę, ale oświadczyn i Karoliny nie mogę sobie przypomnieć.

Po chwili otworzył kodex cywilny i przeglądał wszystkie paragrafy, odnoszące się do tych, którzy nie mogą zawrzeć ważnego małżeństwa. Na jednym paragrafie utknął i mówił do siebie:

— Ten paragraf mnie uratuje i będę mógł z honorem się wycofać — i nie będę zmuszony powiedzieć: „Pani, wybacz, bo byłem urżnięty jak bela i nie wiedziałem co mówię!“

Po tym monologu wstał szybko z fotelu, wyszedł z biura i udał się do znajomego doktora, którego usilnie prosił, by mu wystawił świadectwo, że cierpi czasem na obłęd umysłowy i że w tym stanie za to co czyni i mówi nie może być odpowiedzialnym. Doktor wahał się wystawić żądane świadectwo, ale gdy radca zaręczył, że zrobi z niego jedynie użytek prywatny, wystawił na papierze stemplowym żądane świadectwo.

Po otrzymaniu świadectwa Atanazy odetchnął, poszedł spokojnie do biura, a po obiedzie z świadectwem doktora w kieszeni i z bijącem sercem w piersi z miną człowieka, który przebył całe oblężenie Przemyśla, jedząc szczury i myszy, udał się do mieszkania sekretarza.

Przyjęto go serdecznie, a szczególnie cieszyła się z łatwych do zrozumienia powodów, panna Karolina. Rozmawiano o rzeczach obojętnych, a później zasiedli wszyscy do kawy. O oświadczynach nie było mowy — dla Atanazego każdy łyk kawy był wrzącą smołą. Zniecierpliwiony i chcąc raz sprawę zakończyć, poprosił Karolinę o kilka chwil rozmowy na osobności. Karolina i radca udali się do przyległego pokoiku, a gdy usiedli, radca tak ciężko wzdychał, jak wulkan mający raz na zawsze zastygnąć, a potem głosem drżącym od wzruszenia tak przemówił:

— Niech mi pani wierzy, że kobiety cenię wysoko... bardzo wysoko. Poznawszy panią, nabrałem do niej wielkiego zaufania i dlatego z całą otwartością udaję się do pani o poradę. Wiem, że mi pani dobrej rady udzieli i przyzna, że tak a nie inaczej postąpić muszę.

— Żądasz pan rady? dobrze, chętnie jej udzielę, lecz, czy będzie dobrą, nie wiem.

— Otóż, proszę pani, czy pani sądzisz, że człowiek cierpiący czasem na obłęd, tracąc rozum, może się ożenić?

— Nie sądzę, iżby to mogło być przeszkodą do małżeństwa, przeciwnie, dla człowieka takiego kobieta, żona może stać się prawdziwym aniołem opiekuńczym.

— Jakto? pani zdecydowałabyś się zostać żoną warjata!

— Gdybym go kochała...

— Więc czytaj! zawołał Atanazy, wręczając Karolinie świadectwo lekarskie.

— Jak to? to pan cierpi na chwilowe obłąkanie?

— Tak, ja pani, ja cierpię, ja jestem kompletnym warjatem i dlatego nie mogę zostać mężem pani!

— Skąd przypuszczenie, że ja chcę być żoną pana?

— Brat pani mówił...

— A to figlarz! Jestem mężatką, żoną pańską być nie mogę!

Atanazy usłyszawszy te słowa, oddychał tak silnie jak koń wyścigowy po przybyciu do mety. W tej chwili wszedł do salonu sekretarz i śmiejąc się serdecznie, przepraszał radcę, że sobie z niego śmiał zażartować. Atanazy zerwał się z fotelu, pochwycił za kapelusz i nie pożegnawszy się z nikim wybiegł z mieszkania.

Długi czas po tem zajściu radca gniewał się na sekretarza, ale obawiając się, by ten nie zużytkował na jego niekorzyść świadectwa, które zabrać zapomniał, dał się przeprosić. Kobiet obawia się obecnie więcej niż dawniej i dziś choćby go ktoś zaprosił na łososia tak wielkiego jak wieloryb, do towarzystwa w którem są kobiety pewnie nie pójdzie.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja chociaż nie mam nadziejów,
Czy za moje wierszowanie,
Po śmierci od potomnościów
Dla mnie jaki pomnik stanie,
To gdyby z powodu tegi
Jakie kłopoty powstały,
Ja z pomnika wszelakiegi
Rezygnuje — z całej chwały.
Ja nie chcę, bym w przyszłości
Zrobiał kłopotu takiego
Jak un jest w teraźniejszości
Od pomnika Kościuszkiego.
Najpierw latami zbierano
Na pomnik, co uchwalony,
Długo zebrać nie zdołano,
Choć Polaków miliony!
Gdy przyszło do ulepienia,
Znów pieniądzów brakowało.
Rzeźbiarz chciał wynagrodzenia,
A funduszów było mało!
Potem, gdy już był odlany,
To znów brakowały grosze,
Na postument znów zbierano.
Na to fundusze potrosze!
Gdy fertig już był w całości,
I miał zostać ustawiony,
Wśród sikawek ogniowości,
W szopie został umieszczony!
A gdy stanąć miał na rynku,
Bo tak wszyscy uchwalili,
Nie uzyskał tam spoczynku,
Ale kamień położyli,
A w końcu go zataszczono
Na Wawel, gdzie stoi ...ślicznie,
Ale zaraz oznajmiono,
Że tylko prowizorycznie!
Gdzie un będzie umieszczony
I gdzie un stanie w przyszłości?
Nie wiem — może zataszczony
Znów w jakiej szopie zagości!
Gdyby to Kościuszko wiedział,
Przeklął by ten pomnik własny,
I z pewnością by powiedział:
Niech was trzaśnie dunder jasny!
Bo choć Polska kraj niemały,
Lądy ma, góry i morze,
Bohater, choć pełen chwały,
Znaleść miejsca w niem nie może!

LXII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z MADERY.

Cannes, w styczniu 1922.

Wielebna Redakcjo!

Od prezydenta Brianda otrzymałem z Paryża list treści następującej:

Kochany Kacprze!

Ja, Lloyd Georgeom i inni celniejsi dyplomaci zbieramy się w Cannes, aby się naradzić w bardzo ważnych sprawach. Przeważnie rozchodzi się o odszkodowanie miliardowe, którego Niemcy płacić nie chcą i zwołanie kongresu międzynarodowego, aby nareszcie w Europie zaprowadzić porządek. Ponieważ jesteś najlepszym dyplomatą nie tylko Europy, ale całego świata, przyjeżdżaj, bo bez ciebie rady sobie nie damy.

Twój kochający Cię

Briand.

Naturalnie, że na skutek tego listu, pożegnawszy się z excesarzem Karolem i Zytą, wsiadłem do pociągu i przybyłem do Cannes, dokąd już przybyli także inni dyplomaci. Cannes leży we Francji nad morzem i są tu kąpiele morskie. Zresztą nie zauważyłem tu nic godnego uwagi. Ja myślę zaproponować, aby jeżeli Niemcy utrzymują że są niewypłacalni, wypożyczono im naszego pana Michalskiego, a ręczę za to, że im taką urządzi jednorazową daninę, że nie tylko bez trudności będą mogli spłacić miliardy, ale im jeszcze coś pozostanie. Obrady dyplomatów w Cannes odbywać się będą w tak zwanym „Cercle maritinique". O przebiegu obrad doniosę.

Dąbali, aczkolwiek jego zapatrywań politycznych nie podzielam, proszę oświadczyć moje współczucie, bo siedzenie w kryminale jest rzeczą nieprzyjemną, ale niech się tem pociesza, że w ś. p. Austrji bardzo wielu wielkich ludzi swą karjerę dyplomatyczną w kryminale rozpoczęło. Prezydent chińskiej rzeczypospolitej, któremu żonę jacyś bolszewicy uprowadzili, zapytywał mnie, co ma czynić? Odpisałem mu, że powinien być zadowolony, że na jakiś czas żony się pozbył i siedzieć cicho, tudzież, że u nas w Europie jest mnóstwo takich mężów, którzy na to, by im żonę uprowadzono, czekają jak na zbawienie.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 1999.

TEATR AMATORSKI.

Koło miasteczka N. płynie mała rzeka, nad rzeką jest most, a na moście stoji figura św. Jana Nepomucena. Kiedy, kto i na jaką intencję figurę tę wystawił, nie wiedzą nawet najstarsi mieszkańcy miasteczka. Jedynie stary gróbarz utrzymuje, że słyszał od swego zmarłego dziadka, że jeden z obywateli miasteczka przed laty z powodu tego, że teściowa jego podczas powodzi z nurtów rzeki została uratowana z wdzięczności i ku upamiętnieniu tego faktu, figurę św. Jana Nepomucena wystawił. Opowiadanie to jest jednak bardzo niewiarygodne,gdyż według historji od najdawniejszych czasów nie zdarzył się wypadek, by zięć pomnik na cześć żyjącej teściowej wystawił. Sprawa ta zostanie zatem zawsze niewyjaśnioną. Faktem jednak było, że o figurę św. Nepomucena nikt się nie troszczył; skutkiem czego wygląd jej pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Św. Janowi odpadł nos, oba uszy, dwie

ręce i jedna noga, a około głowy znikła aureola męczeństwa, to jest metalowa złota obrączka.

W miasteczku N. istnieje wiele bractw i stowarzyszeń bogobojnych, a między niemi cieszy się i cieszyło się największą popularnością i ilością członków bractwo „Od nagłej i niespodziewanej śmierci“. Zdaje się z tej przyczyny, że w miasteczku ludzie przeważnie umierają i umierali nagle na udar mózgowy. Przełożonym tego bractwa był obywatel, mający bardzo krótką szyję, a więc ustrój apoplektyczny. Chcąc jak się zdaje przez jakiś dobry uczynek zapobiedz nagłej i niespodziewanej śmierci, postanowił spowodować odrestaurowanie figury św. Jana Nepomucena i w tym kierunku między członkami bractwa agitował. Agitacja odniosła skutek, gdyż członkowie bractwa jednomyślnie uchwalili zabrać się do odrestaurowania figury św. Jana Nepomucena.

Zbierano na ten cel fundusze, ale to co zebrano nie było wystarczające, zwłaszcza, gdy Jan Pierożek, rzeźbiarz, który w promieniu kilku mil wszystkie miasteczka i wsie zaopatrywał w różnych świętych i błogosławionych, oświadczył, że odrestaurowanie figury św. Jana Nepomucena nawet bez aureoli męczeństwa kosztować będzie bardzo znaczną sumę. Aby potrzebną sumę zebrać, postanowili członkowie bractwa urządzić teatr amatorski i w ten sposób, oznaczywszy wysoką cenę wstępu, zebrać na restaurację odpowiednią kwotę. Długo nad tem radzono, jaką sztukę mają grać amatorowie, aż w końcu zapadła decyzja, że mają grać „Zbójców“ Schillera. Uchwała ta nie zapadła z uwielbienia dla Schillera, lecz z tego powodu, że w miasteczku bardzo wielu Sokołów posiada niezupełnie licznemi obchodami zniszczone mundury sokolskie, w których jako zbóje mogli występować. Resztę ról rozdzielono w sposób następujący: Rolę Amelii powierzono pannie Róży Smoczkównej, ukończonej słuchaczce kursu położnictwa. Kasper Pygulski, ekspedytor pocztowy, objął rolę starego Moora. Karol Świstacki, prowizor aptekarski, Karola Moora, a egzekutor sądowy Jan Stempel Franciszka Moora. Jan Stempel szczególnie nadawał się do tej roli,gdyż cierpiąc na kurcze żołądka, wyglądał zawsze jak typowy intrygant i złoczyńca.

Przedstawienie odbywało się w sali propinacyjnej. Jojne Bauchschmerz z całą swoją kapelą w antraktach wygrywał różne walce i marsze żałobne. Publiki było tak wiele, że się zaledwie w sali pomieścić mogła. Przedstawienie szło składnie i tylko Karol Moor to jest Karol Świstacki, grając z wielkiem przejęciem spowodował małe zamieszanie. Wypożyczył sobie wysokie buty z cholewami o bardzo wielkich obcasach. Buty te nie były długi czas używane, skutkiem czego, gdy Karol Świstacki na scenie zbyt energicznie wymachiwał rękami i nogami, oba obcasy odleciały i z łoskotem padły na bęben Bauchschmerca, co wywołało pewne zamięszanie. W następnych aktach nie mogąc butów nowemi zaopatrzeć obcasami, wyglądał krótszym o pół metra, co było powodem, że u publiczności wywołało śmiech i posypały się różne złośliwe uwagi. Karol Świstacki który uzbrojony był w siekierkę strażacką i na głowie miał starą czapkę oficerską z czasów austrjackich, ozdobioną koguciemi piórami, a wygląd jego był wielce groźny i bohaterski, był tem tak zrażony, że wypił kilkanaście kieliszków koniaku, skutkiem czego gdy przy końcu sztuki wyprowadzał z więzienia starego Moora, zataczał się i z trudnością mógł to uczynić. Następnie klecząc przed starym Moorem, gdy ułożył głowę na jego kolanach, zasnął i chrapał. Nagle o tyle oprzytomniał, że sobie przypomniał, że ma wystrzałami z pistoletów przywołać zbójców. Na szczęście pistolety były tylko prochem nabite i skończyło się na osmaleniu brody starego Moora. Wobec tego, że Karol Moor czyli Karol Świstacki już przytomności nie odzyskał i musiano go ze sceny wynieść, sztuka bez prawidłowego końca zakończoną została, gdyż Franciszek Moor przez zbójców czyli sokołów siekierami uśmiercony został.

Dochód z przedstawienia był bardzo znaczny i jak każdy się przekonać może, rzeźbiarz Jan Pierożek figurę św. Jana Nepomucena ku ogólnemu zadowoleniu odrestaurował i głowę jego otoczył aureolą męczeństwa dwa razy tak wielką jak to u innych świętych i błogosławionych czynić było jego zwyczajem.

DER ROTE STANDAR.

(tłumaczył Jojne Fajans).

Die Katen unser Blut vergiessen!
Des Volkes sauere Tränen fliessen!
Doch kommt der Geldtag einst herrein,
Werden wir Bezirksrichter sein!
   Deshalb wir singen! singen! singen!
   Unser Standart fliest über Tronen!
   Wird uns ein Donnerwetter bringen
   Und einen Hagel gross wie Bohnen!
   Er ist so rot wie die Krawatten
   Welche wir am ersten Mai hatten!
Weg mit Tiranen, Schindermeister
Die alte Welt platze mit Krachen!
Wir werden eine neue kleistern,
Und eine neue Ordnung machen,
   Deshalb wir singen! singen! singen!

— — — — — —

Die Nachtopf Kinder diese Lumpen
Faden mit uns jetz sprechen wolle
Doch müssen platzen sie wie Klumpen!
Der jetz Teufel soll sie holen!
   Deshalb wir singen! singen! singen!

— — — — — —

(Psiakrew).

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Kobieta w małpach.

Wczoraj naprzeciwko mnie w tramwaju siedziała dama, otulona w płaszcz z małp.

Małpi kołnierz prawie zakrywał jej oczy. Zauważyłem, że bronzowe futro, delikatne i miękkie, jak skóra ludzka, tworzyło z jej twarzą jedną całość. Nadawało jej wyraz okrutny, zwierzęcy i bynajmniej nieponętny.

Do tego stopnia, że dziecko, które spostrzegło panią w małpach, przytuliło się mocniej do swej matki i wydało okrzyk trwogi:

— Mamusiu, be be! — zawołało — wskazując wszystkim pasażerom istotę, która zdawało się dopiero co zeszła z palmy kokosowej.

To niewinne dziecko zupełnie trafnie napiętnowało damę, przybraną w małpy.

Be be!

Po pierwsze dlatego, że już mały pasek z małp dwa centymetry szerokości kosztuje pięć tysięcy marek. W ten sposób dama miała na sobie prawdziwy majątek.

Pozatem dlatego, że pomimo swej kosztowności, futro małpie na ramionach kobiety, nie nada jej nigdy wyglądu majestatycznego i arystokratycznego.

Boska księga życia mówi: „Czcij ojca twego i matkę twoją". Zdaję sobie doskonale sprawę, że ta niewiasta, będąc darwinistką, oddaje cześć winną praojcom i pramatkom. Ale posuwać to uczucie do tego stopnia, żeby aż przystrajać się w skórę goryla, jest według mnie prześcignięciem idei.

ach.

II. Prawdziwa filantropka.

Pani inżynierowa Pączkowa była w złym humorze. Nie mogła się jeszcze teraz — w chwilach urzędowania w przytułku dla sierot uspokoić.

Na samą myśl o doktorowej Knotkowej uderzała jej krew do głowy. Taka baba obrzydliwa — ośmieliła się jej zarzucać nadużywanie władzy w przytułku. Bo i cóż ona czyniła? Codzień trzy sierotki przychodziły do niej sprzątać mieszkanie. Czyż jej się to nie należy za tyloletnią pracę w przytułku? A ta potworna doktorowa zrobiła z tego wielki skandal na wczorajszem posiedzeniu zarządu.

Dumałaby tak dalej smętnie, gdyby nie zameldowano jej kandydatki na objęcie posady przełożonej w przytułku.

— Pani kwalifikacje? — przemówiła groźnie pani inżynierowa?

— 8 klas gimnazyum, świadectwo z ukończenia instytutu pedagogiczno - wychowawczego w Zurychu i 20 lat praktyki w przytułkach, ochronach i t. p. instytucjach.

Pani inżynierowa patrzyła obojętnie na muchę, spacerującą z flegmą po stole. Wogóle dziwiła się, skąd w styczniu może mucha z taką fantazją spacerować po stole....

Kandydatka badawczo patrzała na inżynierową, jakby chciała przeniknąć jej myśli.

— To mi jeszcze nie wystarcza — cedziła słowo za słowem pani inżynierowa — kogo pani zna z zarządu?

— Panią adwokatową Głupkową, taka kochana osoba.

Na twarzy inżynierowej pojawił się uśmiech.

— Zna pani adwokatową Głupkową? Prawda, że miła osoba?

Adwokatowa Głupkowa była jedynym członkiem, który bronił wczoraj inżynierowej przed napaściami doktorowej Knotkowej.

— Pani mi się bardzo podoba. Najpewniej nikt inny, tylko pani otrzyma tę posadę... Jutro może się pani zgłosić po odpowiedź.

— Proszę pani, ja znam także panią doktorową Knotkową! — Jakie to złote serce!...

Pani inżynierowa zbladła, później zzieleniała, aż wreszcie na twarzy jej rozlał się rumieniec pomidorowej barwy.

— Doktorowa Knotkowa ma złote serce?!...

— Ach, ona jest taka słodka!...

— Bardzo słodka!... — cierpko odparła inżynierowa. — A co się tyczy posady, to pani będzie łaskawa złożyć ofertę. Czyż pani nie wie, że u nas przez protekcję niczego nie można osiągnąć. Ofertę rozpatrzymy na najbliższem posiedzeniu zarządu, które odbędzie się w marcu. Odpowiedź pani otrzyma listownie. W każdym bądź razie pani kwalifikacje naukowe i referencje nam nie wystarczają. Ale być może — syknęła — że dzięki poparciu pani d-o-k-t-o-r-o-w-e-j K-n-o-t-k-o-w-e-j przyjmiemy panią.

Kandydatka znieruchomiała ze zdziwienia.

Pani inżynierowa Pączkowa wyjęła z necesera pilniczek i poczęła majstrować koło różowych paznokci.

W. Lak.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Borkowski** — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.